

Kogo naprawdę powinien przeprosić dziś Kościół?

Pierwsza publikacja: 11 lutego 2019 r.

Wiem, że stali bywalcy Konfraterni Białych Marianów mają serdecznie dosyć przepraszania wszystkich i za wszystko. Jak dotąd najwyżsi hierarchowie Kościoła szczerze i z wielkim rozmachem posypywali nam głowy popiołem za wszelkie utrapienia tego świata, te realne i te wydumane. Jak mawiał klasyk, zabrakło tylko ekspiacji za trzęsienia ziemi, gradobicie i koklusz. Żarty żartami, ale istnieje grzech, który głośno woła o pomstę do Nieba.

W XX wieku antykościół przestał być detalistą w sprowadzaniu ludzi na manowce, a stał się hurtownikiem. Wszystko to za sprawą przeniknięcia w strukturę Kościoła i przejęcia jego Urzędu Nauczycielskiego. Odtąd zwodnicze herezje płyną wartkami strumieniami z ambon niskich i najwyższych, a słuchanie pasterzy przestało być dla wiernych gwarancją zasłużenia na wieczne zbawienie. To hurtowe wystawianie wiernych na pokuszenie znalazło szczególny wymiar w długoletnim flircie Kościoła z... uzdrowicielami. Niedawno prezentowaliśmy w Konfraterni materiał dotyczący kariery bioenergoterapeuty Zbigniewa Nowaka wspieranego ochoczo przez znanego charystę, x. Leona Kantorskiego. Wielu z nas zapewne pamięta o różdkarskiej pasji bp. Pylaka i wyświęceniu sztandaru cechu radiestetów przez bp. Tyrawę. To wszystko to jednak "pikuś" przy tym, czego dokonał niejaki Clive Harris. Do dziś o tym człowieku niewiele wiadomo. Nie wiemy, gdzie i kiedy się urodził, kim był, skąd wziął się w Polsce. Wiemy jedno: pod pretekstem jego rzekomych uzdrowicielskich zdolności przynajmniej setki proboszczów wpuściło go do swoich kościołów i umożliwiło mu duchowe oddziaływanie na wiernych. Dziś szacuje się, że prawie 9 milionów Polaków zostało przez niego "naenergetyzowanych". A jaką to energią leczył naiwnych katolików? Sam Harris po latach praktykowania w Polsce przyznał, że korzystał z mocy demonów i to na ich działania otwierali się wszyscy, którzy pozwolili, by ich dotykał i nad nimi się "modlił".

Wśród milionów "pacjentów" Harrisa było wielu duchownych. Nikt nie zastanawia się nad tym, jak bardzo te seanse "uzdrowicielskie" wpłynęły na ich kondycję duchową. Nikt dziś nie łączy działalności Harrisa z odwróceniem się Polaków od Chrystusa. Masowo ateizujemy się i wpadamy w łapska różnych zabobonów, doznając przy tym niepowetowanych szkód duchowych. Długo by o tym wszystkim pisać. Na tę chwilę stawiam publicznie ważne pytanie: kto ma przeprosić Polaków za Harrisa i jemu podobnych? Kto na swoje sumienie weźmie los wielu pogubionych i zatraconych? W odpowiedzi ziemska cisza i rechot z piekła. Roboty mają tam pod dostatkiem.

Postscriptum 11 października 2021 r.

Pytania, które postawiłem ponad dwa lata temu, nie straciły niczego ze swojej aktualności. Wprawdzie eklezjalni oficjele nabrali wody w usta i wciąż zdają się nie zauważać problemu, to tu i ówdzie podnoszą się głosy oburzenia na trwającą prawie czterdzieści lat "nonszalancję" Kościoła, który naganiał Harrisowi (tudzież innym typom spod ciemnej gwiazdy, m.in. Kaszpirowskiemu czy Nowakowi) nieświadome niczego ofiary. Już w 2009 roku szefowa jego fundacji szacowała, że "pomógł" on kilkunastu milionom Polaków. Niedawno natrafiłem na wypowiedź red. Roberta Tekieliego, twierdzącego, że Harris "zainfekował" bakcylem okultyzmu około trzech milionów moich rodaków! W żaden sposób nie potrafię merytorycznie odnieść się do tej liczby, lecz na jej korzyść zdaje się przemawiać popularność wszelkiego rodzaju wróżb, horoskopów, masowe używanie talizmanów (np. tzw. pierścienia Atlantów), nawrót do szamanizmu (skrytego pod nazwą "rodzimej wiary"), ale przede wszystkim - powszechne zdziczenie obyczajów nad Wisłą i Odrą.

Na szczęście okazuje się, że nie wszystko można skutecznie skryć przed poszukującymi prawdy. Otóż za sprowadzeniem Clive'a Harrisa do Polski i założeniem promującej go fundacji stały emigracyjne i krajowe środowiska dawnej arystokracji, a dokładniej mówiąc - piękniejsza część rodu Branickich, Czartoryskich, Radziwiłłów i Stadnickich (czyżby łoże błękitne?). Mnie szczególnie zainteresowała obecna w tym gronie postać Marii Świeżawskiej - hrabianki Stadnickiej, czyli żony Stefana Świeżawskiego, uczestnika ostatniej sesji Soboru Watykańskiego II (jego kandydaturę zaproponował prymas Wyszyński), bliskiego przyjaciela Jana Pawła II. Czytając jego biografię co rusz napotykamy na środowiska i osoby "zasłużone" w dziele walki ze Świętą Tradycją Kościoła katolickiego. Od kalibru nazwisk naprawdę może rozboleć głowa: Jerzy Turowicz, Stanisław Stomma, x. Henryk Mosing, x. Tadeusz Fedorowicz, x. Aleksander Fedorowicz, x. Karol Wojtyła, Roman Ingarden, Jacques Maritain, x. Stefan Wyszyński, x. Władysław Korniłowicz. Z jakimi instytucjami współpracował Świeżawski? Proszę bardzo: Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, "Tygodnik Powszechny", "Znak", Ośrodek dla Niewidomych w Laskach, Katolicki Uniwersytet Lubelski, etc. Czy Maria Świeżawska bez wiedzy lub zgody męża mogła maczać palce w organizowaniu pobytów Clive'a Harrisa w Polsce? Teoretycznie jest to oczywiście możliwe, lecz moim zdaniem mało prawdopodobne. Skoro eskapady "uzdrowiciela" przez wiele lat oparte były o sieć setek (jeśli nie więcej) kościołów, to musiał je autoryzować ktoś powszechnie znany i szanowany w środowiskach eklezyjalnych. Kto jak kto, ale Świeżawski jako przyjaciel Jana Pawła II i uczestnik Soboru Watykańskiego II, nadawał się do tej roli znakomicie. Jestem skłonny uznać, że nie obdzwaniał proboszczów osobiście, ale z pewnością narracja żony takiego męża miała moc otwierania na oścież drzwi każdej plebanii. Co ciekawe, często zdarzało się, że krótkometrażową reklamę "uzdrowicielskiej działalności" Harrisa wyświetlano przed pokazami filmu pt. „Spirala”, nakręconego przez Krzysztofa Zanussiego, bliskiego przyjaciela środowiska Lasek. Skoro o Laskach już mowa, to warto przypomnieć o częstej tam obecności Marii i Stefana Świeżawskich i ich wspólnym grobie na tamtejszym cmentarzu (zastanawiać musi fakt, że krótko przed śmiercią oboje zamieszkali w domu opieki prowadzonym przez... Kościół Ewangelicko-Augsburski!).

Z eksploatorskiego obowiązku muszę jeszcze dodać, że ojciec Marii Świeżawskiej, czyli Adam Zbigniew Stadnicki, był funkcyjnym członkiem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, uznawanego przez część znawców tematu albo za wolnomularską przybudówkę, albo za regularną lożę masonską. Z kolei jej matka, Stefania z Woronieckich, blisko spokrewniona była z abp. Adamem Sapiehą.

Na zakończenie przytoczę jeszcze fragment z książki s. Michaeli Pawlik pt. "Zmagania o Prawdę": *Wiem z wiarygodnych źródeł, że niejaki Harris przyjeżdżał do Polski w towarzystwie grupy ludzi, na których nikt nie zwracał uwagi. Wszyscy byli zafascynowani Harrisem i jego "leczeniem" tajemniczymi bioenergiami, gdy tymczasem jego ludzie niepostrzeżenie rozjeżdżali się do różnych miejsc, by organizować młodzież w buddyjskie sanghi (czyli wspólnoty). Być może ta konspiracyjna robota była tak ważna, że nawet po zamknięciu przed Harrisem drzwi do kościołów, seanse z nim zaczęły organizować instytucje świeckie: miejskie i gminne ośrodki kultury, szkoły, cechy rzemieślnicze, itp. Czyżby masoneria świecka przejęła pałeczkę od masonerii kościelnej, której ręce zostały związane samo zdekonspirowaniem się Harrisa jako okultysty kontaktującego się z demonami?*

Krzysztof Zagolda